



WE 023: Amerykański angielski czyli wywiad z Kenem Ramirezem

Moi Drodzy, chciałabym zaprosić was do wysłuchania najnowszego odcinka podcastu *World of English*. I tutaj mała niespodzianka. Wiecie dobrze, że zawsze staram się przedstawić coś interesującego i zajmującego, ale ten odcinek jest naprawdę wyjątkowy, ponieważ ma on odmienną formę. Ma on formę wywiadu. A to ze względu na wspaniałego gościa, którym jest Ken Ramirez. A zatem, nadszedł czas by w podcaście *World of English* zaprezentować wam wywiad. Jestem pewna, że gdy posłuchacie tej rozmowy i gościa, o którym opowiem za chwilę, zrozumiecie dlaczego odcinek przybrał akurat taką formę, gdyż osoba, którą spotkałam jest naprawdę wyjątkowa.

Miałam przyjemność tłumaczyć symultanicznie konferencję Kena w Pradze. Konferencja dotyczyła szeroko pojętego tematu szkolenia zwierząt. Prelegent okazał się być wspaniałą osobą, pełną życia, radości i prawdziwej miłości do zwierząt. Wszyscy, którzy są zaangażowani w szkolenie zwierząt doskonale wiedzą o kim mówię, wszak nazwisko Kena Ramireza otwiera wiele drzwi, i każdy, kto zajmuje się szkoleniem zwierząt będzie od razu wiedział o kim mówię. Ale, na wypadek gdybyście nie wiedzieli o kim mówię, chciałabym przedstawić tego trenera, tego wspaniałego człowieka.

Ken Ramirez jest sławnym trenerem zwierząt. Przez ponad czterdzieści lat pracował ze wszystkimi rodzajami zwierząt - dużymi i małymi, udomowionymi i dzikimi. Pracował z psami przewodnikami, z psami ratowniczymi a jego ogromną pasją są szkolenia, których celem jest ochrona środowiska naturalnego i to jest coś, co zrobiło na mnie ogromne wrażenie. Ken jest pionierem w tej dziedzinie, realizuje przełomowe projekty mające na celu ochronę zwierząt takich jak, by wymienić choć kilka, szympany, niedźwiedzie polarne, słonie czy motyle. Czy możecie sobie w ogóle wyobrazić szkolenie motyli? A jednak on tego dokonał. Ken



prowadził szkolenia szympansów bez bezpośredniego kontaktu z nimi mające na celu nauczenie ich jak wszcząć alarm w obecności kłusowników. By ocalić życie dzikich słoń, pracował nad zmianą szlaków migracyjnych tych zwierząt. Coś wspaniałego i niesamowitego.

Wywiad, którego zaraz wysłuchacie jest wyjątkowy, bo jest wywiadem z wyjątkowym człowiekiem. Człowiekiem pełnym pasji, posiadającym ogromną wiedzę, i pełnym miłości. Ale język sam w sobie jest kolejną zaletą tego spotkania. Jak zauważycie, jest to inny standard języka, gdyż jest to amerykański angielski, na który jednak wywarło wpływ to, że Ken mieszkał w bardzo wielu miejscach i pracował z różnymi ludźmi.

Muszę przyznać, że to doświadczenie, ta przyjemność tłumaczenia symultanicznego dla Kena Ramireza było czymś niespodziewanym; praca z tak wspaniałym mówcą jest doświadczeniem naprawdę wyjątkowym. Ken przedstawia swoje myśli w bardzo jasny i przemyślany sposób. W czasie swoich wystąpień, gdy mówił do publiczności, wciąż spoglądał na nas - tłumaczy - i kontrolował wszystko, tak by ułatwić nam pracę. Kolejną rzeczą, której się nie spodziewałam, jest to, że byłam fizycznie zmęczona, bo tak wiele energii wymagało tłumaczenie bez przerwy tego, co mówił Ken, ale z drugiej strony, jak już wspomniałam, robił to w taki sposób, iż była to prawdziwa przyjemność. Powiedziałam, że kontrolował to, co mówił patrząc na nas, ponieważ były dwie kabiny - ja byłam sama, byłam jedyną osobą w kabinie tłumaczącą na język polski, ale była też druga kabina. Dwie inne tłumaczki, dwie wspaniałe dziewczyny, tłumaczyły na język czeski.

Ten wywiad został nagrany zaraz po konferencji, po dwóch dniach pełnych niezwykłego zaangażowania, pasji, ogromnej wiedzy. Ken wylatywał z Pragi z samego rana następnego dnia. Mam nadzieję, że spodoba się wam dwudziesty trzeci odcinek i, że udziela się wam pozytywne emocje jakie towarzyszyły całemu spotkaniu z Kenem Ramirezem. Miłego słuchania.

Sylwia Krawczyk: Cudownie. Ken, na samym początku chciałam Ci podziękować za wspaniałą konferencję. To była niezwykła przyjemność poznać Cię, wysłuchać



Ciebie i tego wszystkiego, co dla nas przygotowaleś. Z mojej perspektywy było to nawet bardziej wzbogacające, bo poza tym co mogłam usłyszeć i czego dowiedziałam się o zwierzętach, miałam także możliwość posłuchania Twojego pięknego języka.

Ken Ramirez: O, dziękuję.

SK: I oczywiście chciałabym zapytać, to będzie moje pierwsze pytanie, skąd w ogóle pochodzisz, dlaczego tak przyjemnie słucha się Twojego języka?

KR: Nie wiem, przypuszczam, że to dlatego, że mieszkałem w bardzo wielu krajach, w związku z tym znam cztery języki, i bardzo szybko, w czasie moich podróży, zauważyłem, że mam problem ze zrozumieniem ludzi, jeśli nie wyrażają się jasno, nie mówią wyraźnie, nie mówią pełnymi zdaniami. Myślę, że właśnie te doświadczenia sprawiły, że starannie dobieram słowa i zwracam uwagę na to, jak mówię, zwłaszcza gdy wiem, że mówię do publiczności, dla której angielski nie jest językiem ojczystym. W związku z tym staram się nie używać wyrazów slangowych, staram się mówić pełnymi zdaniami i mówić wyraźnie, bo wiem, że wtedy ludzie lepiej mnie rozumieją. Przypuszczam, że to dlatego, że mieszkałem w Polinezji Francuskiej, Japonii i Meksyku, zdałem sobie sprawę, że muszę mówić wolniej i wyraźniej, więc doceniam to, że mówisz mi, że...

SK: Tak, to działa, zdecydowanie. To cudowne, także sposób w jaki przedstawiasz daną koncepcję, w jaki o niej mówisz, sprawia, że jest łatwa do zrozumienia. Mówię teraz oczywiście z perspektywy ucznia. Mogłam przyswoić od Ciebie całą tę wiedzę i to jest coś wspaniałego. Powiedziałabym, że tutaj miałam to cudowne połączenie wiedzy i języka.

KR: Cóż, dziękuję. Sądzę, że jedną z rzeczy, które zrozumiałem ucząc, bez znaczenia czego i gdzie, to to, że gdy starasz się wyjaśnić na czym polega szkolenie i w jaki sposób zwierzęta się uczą, bardzo pomocne są historyjki, które to ilustrują. A ponieważ uczę dużo, zrozumiałem, że jeśli opowiadam jakąś historyjkę i widzę, że ludzie są dezorientowani, to za drugim razem należy ją opowiedzieć w inny sposób. Zastanawiam się jak coś wyjaśnić tak długo, aż zobaczę, że moje



audytorium kiwa głowami i rozumie. Wydaje mi się, że traktuję to jako potwierdzenie, więc gdybym mówiąc wciąż widział, że ludzie przekrzywiają głowy w zdziwieniu, pomyślałbym: „To nie działa, nie rozumieją mnie”. Gdybym użył innych słów, opowiedział to inaczej, i zobaczył, że ich twarze się rozjaśniają, że się uśmiechają, wtedy pomyślałbym: „Tak, takie wyjaśnienie ma sens”. Wydaje mi się, że bardzo świadomie obserwowałem publiczność i choć nie zawsze mi się udaje, to naprawdę za każdym razem gdy coś nie wychodzi staram się uczyć i zmieniać coś tak długo, aż zadziała.

SK: Muszę Ci powiedzieć, że tym razem zdecydowanie zadziałało; widziałeś nasze twarze, widziałeś, że się uśmiechamy. Jako tłumaczka czasami po prostu śmiałam się zamiast od razu tłumaczyć, bo tak bardzo podobało mi się to, co opowiadasz, ludzie mówili mi: „Po prostu śmiałaś się do mikrofonu”, a mnie zwyczajnie podobało się to, co robisz. Chciałabym zadać Ci teraz kolejne pytanie. Wiemy, że jesteś trenerem stosującym metodę wzmocnienia pozytywnego. Czy mógłbyś krótko opowiedzieć jak to podejście zmieniło sposób uczenia jako taki? Mówimy oczywiście o zwierzętach, ale jak możemy to zastosować w stosunku do ludzi?

KR: To ciekawe, że to ma takie samo zastosowanie u ludzi. Gdy zaczynałem uczyć się o zachowaniu, o mechanizmach uczenia się, najpierw obserwowałem jakie ma to przełożenie u psa, później u tygrysa, lwa czy delfina. Później, gdy zgłębiłem naukę o zachowaniu, zacząłem zdawać sobie sprawę, że wszyscy uczymy się tak samo, wszyscy dążymy do tego, co nas wzmacnia, i unikamy tego co budzi awersję; w ten sposób uczą się wszystkie zwierzęta, nie wyłączając nas. Myślę, że jako ktoś, kto uczy innych tresury, jako osoba szkoląca innych, naprawdę przekonałem się, że tak samo jak moje zwierzęta uczą się lepiej, jeśli je wzmacniam pozytywnie, tak samo i ludzie; zamiast mówić im, że się mylą, że robią coś nie tak - to tylko ich frustruje - staram się im pokazać jak należy zrobić coś poprawnie, upewniam ich gdy robią to dobrze - wtedy widzę, że uczą się szybciej. W związku z tym zacząłem stosować te same techniki wobec moich pracowników i w moim życiu prywatnym; to uczyniło moje życie lepszym. Naprawdę uważam, że jednym ze sposobów na stanie się lepszym trenerem jest próba zastosowania tych zasad we wszystkich



dziedzinach życia: w pracy z psem, w relacjach z współmałżonkiem, z dziećmi, z szefem. Gdy byłem bardzo młody, miałem kilku naprawdę surowych szefów, ale zrozumiałem, że jeśli znajdę coś, co ich wzmacnia, będą traktować mnie lepiej i więcej od nich uzyskam, więc właściwie zrozumiałem to już bardzo wcześnie i zdałem sobie sprawę, że mogę wpływać na ich zachowanie. Nie musisz być u władzy, by zmienić czyjeś zachowanie, wystarczy, że wiesz jak działa wzmocnienie. Uwielbiam poradniki biznesowe, które mówią o sile bycia miłym, nie te, mówiące o sile zastraszania. Coraz częściej zauważam w nauczaniu, w biznesie, w wychowywaniu dzieci i coachingu, że ludzie widzą, że wzmocnienie pozytywne działa na wszystkich, także na nas samych.

SK: To prawda i mam nadzieję, wierzę, że właśnie to robię prowadząc zajęcia; staram się obserwować zachowanie uczniów, mowę ciała - dokładnie to, o czym mówiłeś - i jak reagują na to, co robię. To, co mówiłeś było niezwykle interesujące, gdy opowiadałeś o nauczaniu, uczeniu się, o zostaniu trenerem i o twoich uczniach, czyli w tym przypadku zwierzętach. Jak uczysz zwierzę? Albo zapytam inaczej, jak nauczyć akceptacji błędów i jak się na nie przygotować?

KR: Dużo pracuję z psami użytkowymi: psami policyjnymi, psami przewodnikami, psami ratowniczymi. W prawdziwym świecie te zwierzęta będą popełniać błędy, nie zawsze będzie im się wszystko udawało. I to, co możesz zrobić, jednym ze sposobów tresury przy zastosowaniu wzmocnienia pozytywnego jest pokazanie im, że ty jako ich nauczyciel, zawsze pomożesz im osiągnąć sukces. A jeśli im się nie uda, to nie oznacza to, że to one coś źle zrobiły. Tylko, że jest to sposobność do poszukania innej odpowiedzi, wypróbowania innej drogi. Zauważyłem, że gdy zwierzę lub człowiek nauczy się, że gdy popełnieni błąd nie zostanie ukarane, nie wpadnie w kłopoty, że popełnienie błędu nie wiąże się z bólem, że błąd jest jedynie informacją i że jak tylko jakiś błąd się pojawi, ja pokażę inny sposób, poprowadzę do innego rozwiązania, wtedy zwierzę przestaje tak bardzo stresować się błędami. Uczeń też przestaje przejmować się błędami i myśli sobie: „O, nie będziesz na mnie wrzeszczał, nie powiesz mi, że nie mam racji, nie zamierzasz sprawić, że będę się czuł jak idiota. Zamiast tego chcesz mi pomóc, pokazać inny



sposób osiągnięcia celu”. Gdy robisz to wystarczająco często, uczeń, niezależnie czy to będzie zwierzę czy człowiek, zaczyna ci ufać i pojmować, że pod twoim kierownictwem będzie bezpieczny; gdy czuje się bezpieczny i ci ufa, wtedy możesz nauczyć go bardzo wiele.

SK: To niesamowita odpowiedź, mówisz coś wspaniałego, bo, tak przynajmniej Cię zrozumiałam, jesteś przewodnikiem, osobą która wskazuje uczniowi drogę; niesamowite. Po tym wspaniałym spotkaniu, po konferencji nasuwa mi się jeszcze jedno pytanie. Podróżowałeś po całym świecie, jesteś bardzo kontaktowym człowiekiem, pracowałeś z wieloma osobami, jak powiedziałaś, mieszkałeś w wielu miejscach. I byłeś w bardzo różnych sytuacjach, spotkałeś się i pracowałeś z różnymi ludźmi - jak to wpłynęło na Twoje techniki nauczania, treningu; jak wpłynęło na nie to, że poznałeś odmienne kultury, zetknąłeś się z różnymi sytuacjami.

KR: Wydaje mi się, że najważniejszą rzeczą jakiej się nauczyłem pracując z ludźmi z różnych kultur, jest to, że coś, co jest wzmacniające w jednej kulturze może nie być w innej. Praca z ludźmi o odmiennych poglądach religijnych, mówiących różnymi językami, uświadomiła mi, że muszę być dużo bardziej otwarty w kwestii tego, co jest akceptowalne czy słuszne, a to, że coś ma sens dla ludzi z jednej kultury, nie zawsze oznacza, że będzie go miało dla ludzi z innej. W wielu sytuacjach sobie tego nie uświadamiałem. I nauczyłem się, że do każdego nowego ucznia, do każdej nowej grupy ludzi muszę podchodzić bez uprzednich założeń, bo nie wiem jakie jest ich zaplecze kulturowe i doświadczenia. Nie wiem czy będą zaznajomieni z metodą wzmocnienia pozytywnego, nie wiem co kulturowo jest dla nich akceptowalne. Podam Ci przykład.

SK: Tak, proszę, byłoby wspaniale.

KR: Wiele lat temu, poproszono mnie bym przyjechał do pracy w zoo w Południowej Afryce. To było przed laty, przed [zniesieniem] apartheidu, w czasach gdy życie czarnych mieszkańców Południowej Afryki wyglądało zupełnie inaczej, gdy byli odizolowani od białych mieszkańców Południowej Afryki. Zatem zaproszono



mnie do tego zoo, bym pomógł, nauczył ich właściwej opieki nad zwierzętami. Większość opiekunów, którzy pracowali ze zwierzętami, stanowili czarni Południowoafrykańczycy. Zatem uczyłem ich o dobrostanie zwierząt, dobrym pożywieniu, o tym, że potrzeby zwierząt należy stawiać na pierwszym miejscu, mówiłem o tym wszystkim, co moim zdaniem jest istotne do zapewnienia zwierzętom dobrej opieki, tak samo jak mówiłem to grupie w ten weekend. I pierwszego dnia, przy obiedzie... Nie wiem dokładnie jak to się stało, bo zazwyczaj byłem oprowadzany po zoo przez kierowników, którzy byli białymi Południowoafrykańczycami. Ale wtedy zostałem sam i dosiadłem się do czarnych Południowoafrykańczyków, którzy uczestniczyli w moich zajęciach. Jedliśmy razem obiad i w pewnym momencie jeden z nich rozejrzał się dookoła, żeby się upewnić czy w pobliżu nie ma żadnego z jego przełożonych, po czym powiedział: „Ken, rozumiemy co próbujesz nam przekazać, ale prosisz nas, żebyśmy zwierzęta traktowali lepiej niż sami jesteśmy traktowani. Jak mamy to zrobić?”.

SK: To musiał być szok.

KR: Nie wiedziałem co mu odpowiedzieć. Pamiętam, że, gdy tamtej nocy wróciłem do mojego pokoju, płakałem myśląc: „Jak całkowicie odmienny jest ten świat”. Nie mogłem oczekiwać od tych opiekunów, którym poskąpiono zwykłej ludzkiej przyzwoitości i poszanowania ich praw jako ludzi, że zrozumieją, że sposób w jaki traktują zwierzęta...że istnieje jakiś powód, dla którego powinni traktować zwierzęta lepiej niż sami byli traktowani. Był to jeden z wielu takich momentów w moim życiu, ale to wtedy zdałem sobie sprawę, że nie wszyscy widzą świat tak samo jak ja i że nie wszyscy mają takie same doświadczenia jak ja. Muszę korzystać z możliwości uczenia się, muszę poczekać by zobaczyć jaką informację zwrotną dostanę. Moje poglądy się nie zmieniają, więc wciąż uczę tego samego, ale teraz rozglądam się i obserwuję twarze ludzi i ich reakcje i jeśli widzę szok, przerażenie i odrazę spowodowane czymś, co mówię, wiem, że ich światopogląd lub doświadczenia są na tyle różne od moich, by sprawić, że to, co mówię może nie być właściwym podejściem do tematu i zaczynam szukać innego sposobu przedstawienia tego samego zagadnienia. Musiałem wielokrotnie znaleźć się w



takiej sytuacji, by zdać sobie sprawę, że jest to kwestia zupełnie innej kultury. Tak samo postępowalem, gdy pracowałem z ludźmi z kultury, której poglądy religijne sprawiały, że ich spojrzenie na zwierzęta znacznie różniło się od mojego. I zdałem sobie sprawę, że ze względu na ich religię nie zmienię ich podejścia do zwierząt. Musiałem więc znaleźć inny powód, by chcieli traktować zwierzęta w dany sposób albo w określony sposób z nimi pracować. Często to kwestia znalezienia odpowiedniego wzmocnienia, znalezienia sposobu by powiedzieć: „Ok, teraz skoro już rozumiałem waszą kulturę, religię, wasze wątpliwości, jak mogę wam pomóc szkolić zwierzęta, pomóc odpowiednio się z nimi obchodzić, zrobić to w sposób, który, biorąc pod uwagę wasz światopogląd, będzie miał dla was sens?”. Nie zawsze jest to łatwe, ale przynajmniej zawsze mam na uwadze kogo uczę i jak mogę podejść do sytuacji w taki sposób, by miało to sens i było logiczne dla tych, których uczę i służyło zwierzętom, dla których tu jestem, ale także by pomogło ludziom, bo to, co robię to też pomaganie im w staniu się lepszymi nauczycielami, trenerami, pracownikami. Zatem potrzebuję znaleźć coś, co im pomoże.

SK: Czyli wychodzi na to, że dostosowujesz swoje metody; tak samo jak dostosowujesz je pracując ze zwierzętami, dostosowujesz je pracując z ludźmi.

KR: Tak, dokładnie tak. Za każdym razem obserwujesz swojego ucznia i widzisz czy się pochyla i kiwa głową i wiesz, że cię rozumie, czy może widzisz mowę jego ciała - skrzyżowane ramiona, zmarszczone brwi - i myślisz sobie: „Hm, może to, co mówię nie ma sensu”. U zwierząt wypatrujemy tego samego i zmieniamy nasze lekcje, zmieniamy metody, znajdujemy odpowiedni czynnik wzmacniający. Czasami trochę to zajmuje. I czasami błędzisz zanim znajdziesz odpowiednie rozwiązanie. Ale właśnie na tym polega uczenie się i nauczanie, na obserwowaniu ucznia i zastanawianiu się jak się do niego dostosować, tak by pomóc mu w przyswojeniu tego, czego chcesz go nauczyć.

SK: Zgoda, a powiedziałbyś, że uczenie ludzi jest trudniejsze niż uczenie zwierząt? Czy Twoim zdaniem to jest w jakiś sposób porównywalne?



KR: Tak, sędę, że mechanizmy są te same, ale mam wrażenie, że nasza zdolność porozumiewania się za pomocą języka staje na przeszkodzie. Doszukujemy się ukrytych znaczeń, błędnie interpretujemy, gdybyśmy po prostu przyjęli odpowiedni czynnik wzmacniający, prawdopodobnie moglibyśmy osiągnąć bardzo wiele.

SK: To byłoby o wiele prostsze.

KR: Czasami mam wrażenie, że jest to spowodowane naszą zdolnością do komunikowania się; czasami ona staje na przeszkodzie i wpędza nas w kłopoty, bo czytamy między wierszami, w przeciwnym wypadku nauczanie to nauczanie i tyle... Bob Bailey - bardzo znany trener ze Stanów Zjednoczonych - zawsze powtarza: „Zwierzęta to ta łatwa część zadania, to ludzie stwarzają problemy”. I choć mechanizmy uczenia się są te same, to jednak przekonanie kogoś, że powinien coś zrobić inaczej, może się czasem okazać trudniejsze, ze względu na nasze przekonania, cały system poglądów, który stanowi część historii naszego procesu uczenia się; czynnik ludzki jest zawsze najtrudniejszym czynnikiem. Często gdy jestem zapraszany do pracy z klientem, to nie nauczanie jego zwierzęcia nowych zachowań jest trudne, ale sprawienie, by ludzie, którzy z tym zwierzęciem mieszkają czy z nim pracują byli konsekwentni i obchodzili się z nim w ten sam sposób. Zatem to ludzie stanowią tę trudniejszą część zadania, czasami.

SK: Interesująca odpowiedź. No dobrze, ale jest jeszcze jedna rzecz, o którą chciałabym Cię zapytać. Rozmawialiśmy o pracy na rzecz ochrony przyrody, widziałam jak bardzo jesteś w nią zaangażowany, jak bliska jest twemu sercu; podejrzewam, że mógłbyś o niej opowiadać bez końca, ale jedna rzecz mnie uderzyła. Zmroziło mnie gdy opowiadałeś mi o tym, jak znalazłeś się w prawdziwym niebezpieczeństwie. Nie miałam pojęcia, nie zdawałam sobie sprawy, że praca na rzecz ochrony przyrody, to tak niebezpieczne zajęcie.

KR: Rzeczywiście, na pewny obszarach, tak. W wielu przypadkach mamy do czynienia z różnicami kulturowymi, więc np. my, czy konkretniej - ja, mogę uważać, że to ważne, by ratować słonie, bo znikają z naszej planety. Ale kłusownicy, którzy zabijają słonie dla ich kłów, zarabiają w ten sposób na życie, na



jedzenie dla swoich dzieci. Zatem jeśli zacznę coś zmieniać tak, by utrudnić im zabijanie słoń...czy zabieram jedzenie ich dzieciom? Czy może wpływam na ich życie? A jeśli tak, to trzeba zadać sobie pytanie czy ta zmiana jest tego warta? Jak zamierzamy to zrobić w sposób, który będzie właściwy. Jeśli chodzi o ten projekt dotyczący słoń, to przez dwadzieścia lat negocjowano i prowadzono dyskusje mające na celu przekonanie kłusowników do zaprzestania procederu. Zostało jasno powiedziane, że to, co robią jest nielegalne. Próbowano płacić kłusownikom, by mogli zarabiać na życie w inny sposób i nie polować. Próbowano bardzo wielu różnych rozwiązań, które ostatecznie się nie sprawdziły. W końcu, kiedy nic nie zadziało, powiedziano nam, poproszono byśmy przeszli nad tym do porządku dziennego i ruszyli dalej z projektem. Teraz, po tym jak mi się to przytrafiło, jak dokładnie przyjrzałem się pracy na rzecz ochrony przyrody w Afryce, myślę, że to było głupie z mojej strony, że nie zdawałem sobie sprawy z ryzyka. Jednym z najniebezpieczniejszych zawodów jest praca strażnika przyrody w Afryce. Co roku więcej strażników ginie z rąk kłusowników, ponieważ strażnicy starają się chronić zwierzęta, a kłusownicy usiłują dostać się do zwierzyny, więc by mieć do niej dostęp, często zabijają strażników. I tak każdego roku giną ich dziesiątki. Byłem ze strażnikami, gdy zostaliśmy zaatakowani przez kłusowników, którzy usiłowali nas zabić, byśmy porzucili projekt. Dlatego też muszę mieć na uwadze, że jest to ryzykowne, ale muszę sobie też zdawać sprawę z tego, że próbując powstrzymać ludzi przed kłusownictwem i zabijaniem słoń, wpływam na życie tych ludzi. I uzasadniam to tylko tym, że to co robią jest nielegalne. By to zakończyć próbowano metod dyplomatycznych. Ale prawda jest taka, że jeśli nie przestaną robić tego, co robią, to za dziesięć lat i tak nie będą mogli polować, bo nie będzie już słoń. Zatem to, co robią na dłuższą metę nie zapewni utrzymania nawet im. Większość zabiegów mających na celu ochronę przyrody jest bardziej skuteczna jeśli udaje się znaleźć jakąś alternatywę dla ludzi, którzy, obojętnie z jakiego powodu, zabijają zwierzęta. Brałem udział w kilku projektach, w których udało się osiągnąć sukces i zmienić nastawienie tych ludzi, tak że już nie zabijają zwierząt. Po prostu jeszcze nie znaleźliśmy takiej alternatywy dla polowania na słoń. Ale nie poddajemy się.



SK: Powtórzę raz jeszcze, że to był cudowny weekend.

KR: Dziękuję.

SK: Byłoby miło gdybyś częściej bywał na naszym kontynencie.

KR: Dość często bywam w Europie, po prostu rzadko przyjeżdżam do Czech. Także, to chyba był czas, żeby się tu pojawić.

SK: Chciałam Ci podziękować za to, że byłeś tu z nami, że podzieliłeś się swoją wiedzą, za to że jesteś tak wspaniałym mówcą.

KR: O, bardzo dziękuję. Być tutaj, to była przyjemność. To była wspaniała, przemiła grupa ludzi z mnóstwem ciekawych pytań, więc było to z korzyścią też dla mnie, wydaje się, że ludzie którzy tu przyszli byli bardzo zainteresowani tematem; dobrze się bawiłem.

SK: Wiem, że jutro wylatujesz, więc szczęśliwej podróży i wszystkiego najlepszego, powodzenia z Twoimi projektami. Było wspaniale.

KR: Dziękuję, naprawdę to doceniam.

SK: Bardzo dziękuję.

KR: Nie ma za co.